

ALEKSANDRA KONDRACIUK



„BYLIŚMY TACY SAMI”.

VENOM #1



Copyright © 2023
Aleksandra Kondraciuk
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Mieczkowska

Korekta:

Joanna Kalinowska

Kinga Rutkowska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autorka ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa

Abedik SA

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-653-0

ALEKSANDRA KONDRACIUK

VENOM

VENOM #1

OŚWIĘCIM 2023

*Dla tych, co cierpią.
Mam nadzieję, że dzięki tej książce choć na chwilę zapomnicie o bólu.*

Prolog

Moje życie od początku było nudne. Prowadziłam swego rodzaju rutynę, w której robiłam to samo każdego dnia. Wbrew pozorom było mi z tym dobrze. Jednak wszystko się zmieniło, gdy zginęła Allison.

W pewnym momencie uświadomiłam sobie nawet, że dziewczyna zabrała tę lepszą część mnie.

Jednak z całej tej sytuacji wynikło coś bardzo ekscytującego, a zarazem przerażającego. A może destrukcyjnego? Bo w końcu tym słowem mogłam go określić. Venom był najbardziej destrukcyjną osobą, jaką znałam, i to było jego największą wadą. Na początku wmawiałam sobie, że jest to czysty interes, a każda sekunda spędzona w jego towarzystwie była dla mnie koniecznym cierpieniem. Jednak w głębi serca wiedziałam, że coś mnie do niego ciągnęło, i miałam nadzieję, że on czuł to samo względem mnie.

Długo zajęło mi zrozumienie, że tak nie jest. Venom nic nie czuł, był wyprany z emocji. Tak samo jak ja. I właśnie ta jedna rzecz mnie do niego ciągnęła. Jego oczy były odbiciem mojej duszy.

Bo byliśmy tacy sami.

Tak samo źli i tak samo destrukcyjni, a jedyne, czego pragnęliśmy, to choć odrobina miłości, którą mieliśmy i którą przyszło nam utracić.

Rozdział 1

Myślę, że większość z nas nigdy nie zastanawiała się, jak to jest kogoś stracić. Kiedy codziennie kogoś widzisz i z nim rozmawiasz, nigdy nie myślisz o tym, jakby to było, gdyby ten ktoś nagle zniknął. Jak wyglądałoby twoje życie, gdybyś nagle został całkowicie sam przeciwko całemu światu? Pewnie czułbyś się opuszczony, a tęsknota, która towarzyszyłaby ci w każdej sekundzie życia, byłaby nie do zniesienia.

W każdym razie ja to właśnie czułam.

Moje ciało przeszły smutek, gdy się dowiedziałam. Gdzieś z tyłu głowy coś podpowiadało mi, że to przecież nie może być prawda. Przecież świat nie był aż tak okrutnym miejscem. Przecież ludzie nie mogli być aż tak bardzo zniszczeni, prawda?

Łzy płynęły po moich policzkach za każdym razem, kiedy przypominałam sobie martwe ciało mojej starszej siostry. Gdy zamykałam oczy, mogłam ją dostrzec w moich wspomnieniach. Widziałam ją – tę uśmiechniętą i szczęśliwą dziewczynę, która uwielbiała każdą sekundę swojego życia. Nie zasługiwała na to, co ją spotkało, a już szczególnie na taki koniec. Powinna mieć lepszą śmierć.

Gdy po pogrzebie wróciłam do domu, od razu zamknęłam się w swoim pokoju. To było jedyne miejsce w tym cholernie pustym domu, w którym nic mi o niej nie przypominało. Może dlatego, że siedziałam w nim zawsze zamknięta, żeby odciąć się od świata? A może przez to, że Allison wchodziła do niego tak rzadko? Nie wiem, ale naprawdę się cieszyłam. Nie wytrzymałabym kolejnych wspomnień, które nawiedziłyby moją głowę. To było trochę jak fale na morzu – wchodzisz dalej i coraz głębiej,

a z każdym kolejnym krokiem jest trudniej. Im dalej brniesz w zakamarki swojej głowy, tym boleśniesz stają się wspomnienia. Jedyne, o czym marzyłam, to zasnąć z myślą, że jutro będzie lepiej, a później obudzić się ze świadomością, że Allison za chwilę włączy najgłośniej, jak tylko się da, swoją ulubioną playlistę, a ja jak zwykle schowam się pod pościel, próbując stłumić hałas i ponownie zasnąć.

Tak bardzo chciałam jeszcze raz móc przeżyć taki poranek.

Wtargnęłam do pokoju, głośno trzaskając drzwiami. Byłam tak bardzo zmęczona i wściekła na... tak właściwie wszystko. Kiedy kładłam się na łóżku, nie obchodziło mnie to, że ubrania mam przesiąknięte deszczem. To trochę tak, jakby chmury opłakiwały ją za mnie, bo ja już nie mogłam. Nie miałam już czym płakać i przez to czułam wyrzuty sumienia.

Leżałam na plecach, wpatrując się pusto w ścianę. Z boku zapewne wyglądałam, jakbym straciła sens życia, co mi nie przeszkadzało, bo dokładnie tak się czułam.

Dlaczego to musiało się stać? Potrzebowałam jej bardziej niż kogokolwiek innego.

Allison była zbyt młoda. Miała przed sobą długie lata życia. Była ostatnią osobą na tym zepsutym świecie, która powinna odejść w tak młodym wieku. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby patrzyła na mnie teraz.

Odwróciłam się na bok, twarzą do ściany, zamykając oczy. Teraz to już i tak nieważne.

Bo jej nie ma, a ja zostałam.

Początek roku to czas zmian. Wszyscy wymyślają postanowienia noworoczne, których obiecują się trzymać, jednak i tak im to nie wychodzi. Zresztą większość z nich łamana jest już w połowie stycznia. Osobiście byłam typem osoby, która próbowała

dotrzymywa  obietnic i zwykle mi si  udawało. Jednak ten rok by  inny. Prawie trzy tygodnie temu powitałam go bez siostry i wlaśnie to bolało najbardziej. Świadomość, że będę żyła ka dy kolejny rok, tyle że bez niej. Nie byłam do końca pewna, czy jestem w stanie nauczyć si  funkcjonowa  bez Allison.

Leżałam na kanapie, przeglądając propozycje filmów bądź seriali, które mogłabym obejrze . Przeklikiwałam je pilotem, coraz bardziej si  irtując. Nic nie zdołało zaciekawia  mnie na tyle, że bym zdecydowała si  co  wybra .

W końcu, gdy moja cierpliwość si  skończyła, rzuciłam pilotem na drugi koniec kanapy i si  położyłam, przykrywając ciepłym kocem. Miałam ochotę si  rozpłaka , niczym małe dziecko, któremu zabrano zabawkę. Dni, które mijały, nie różniły si  od siebie niczym. Nie chodziłam do szkoły, a zamiast tego dążyłam do perfekcji w opanowaniu mojego hobby, którym obecnie było spanie. Jednak co  sprawiało, że mój umysł sam z siebie przywoływał bolesne wspomnienie, które pojawiało si  w mojej głowie przynajmniej raz dziennie.

– Uwielbiam zakupy – powiedziała Alex, wyjeżdżając z parkingu.

Przewróciłam oczami, nie wierząc, że to powiedziała. Przez ostatnie trzy godziny chodziłyśmy bez celu w poszukiwaniu czegokolwiek, co moja przyjaciółka mogłaby kupi . Nie potrafię zliczy , jak wiele razy dziewczyna chciała ju  wyjść z galerii i po prostu wróci  do domu, ale akurat wtedy dostrzegła sklep, w którym nas jeszcze nie było.

– Przypominam, że nic nie kupiłaś.

Alex zrobiła naburmuszoną minę, chyba niedowierzając, że to powiedziałam.

– Ale i tak to uwielbiam – stwierdziła, zatrzymując si  na świetłach.

– Też bym to uwielbiała, gdyby zakupy z tobą nie były aż tak wyczerpujące – mruknęłam, zerkając na budynki za oknem.

Malibu nie było jakimś cudownym miejscem. Mieszkałam tu od kilku lat i na pocz tku zachwycałam si  nim jak sześciolatka czekoladą. Ale

z czasem to miejsce zaczęło mnie nudzić. Ciągłe przed oczami miałam te same widoki, robiłam te same rzeczy, przez co ekscytacja, którą czułam na samym początku, zgubiła się gdzieś wśród mojej codzienności. Mimo wszystko rozumiałam zachwyty turystów. Bo to miasto potrafiło robić wrażenie pięknego.

Ale czasem to, co wydaje się piękne, w rzeczywistości jest ohydne.

Alex zaśmiała się z mojej odpowiedzi, ale w żaden sposób jej nie skomentowała. Uśmiechnęłam się, zdając sobie sprawę, że gdy tylko wrócę do domu, położę się do łóżka i nie wstanę przez następne trzy godziny. Uwielbiałam spać.

– Patrz. – Dziewczyna wskazała palcem ulicę, w którą właśnie skręciłyśmy. – Chyba coś się stało.

Zmarszczyłam brwi, przyglądając się ludziom, którzy zgromadzili się wokół jednego miejsca. Niedaleko stała karetka i samochód policji, która spisywała zeznania. Rozpoznałam mojego tatę, który siedział trochę dalej, paląc papierosa. W tamtym momencie zrozumiałam, że coś było nie tak. Mój ojciec nigdy nie palił. Rzucił dawno temu, bo nie chciał się dalej truć.

– Możesz stanąć? – zapytałam, nie spuszczać wzroku z tamtego miejsca.

– *Viv*, jesteśmy na środku drogi, nie mogę się tu zatrzymać – odparła, dalej jadąc.

W pewnym momencie znalazłyśmy się w takim miejscu, że mogłam dostrzec fragment ciała, które leżało na chodniku. W tamtym momencie coś we mnie pękło.

– Proszę, nie... – szepnęłam do siebie.

Natychmiast odpięłam pasy, by następnie złapać za klamkę i otworzyć drzwi. W tym samym momencie samochód gwałtownie zahamował, dzięki czemu bez przeszkód z niego wysiadłam. Nie marnowałam czasu na wyjaśnienia. Z szybko bijącym sercem i trzęsącymi rękoma zaczęłam przepychać się przez ludzi, by dotrzeć jak najbliżej miejsca zdarzenia.

I w momencie, gdy ją zobaczyłam, poczułam, jak cała krew odpływa mi z ciała. W moich oczach zaczęły zbierać się łzy, których nie potrafiłam w żaden sposób pohamować. A to wszystko przez moją siostrę. Leżała tam, z dziurą po kuli w piersi, ubrana dokładnie tak samo jak wtedy, gdy wychodziła dzisiaj z domu. Jej twarz zakrywała burza rudych włosów. Wokół było mnóstwo krwi. Jej krwi.

Zamrugałam szybciej powiekami, próbując wyostrzyć sobie obraz, ale bezskutecznie. Nie, to nie mogła być prawda. Przełykając gulę w gardle, zaczęłam szybko iść w stronę poszkodowanej. To nie mogła być ona. Przecież miałyśmy dzisiaj zrobić sobie maraton filmów.

– Tu nie można podchodzić, proszę się odsunąć. – Jak przez mgłę usłyszałam głos policjanta.

W momencie gdy chciałam go wyminąć, poczułam czyjeś dłonie na ramionach. Próbowałam wyswobodzić się z uścisku mężczyzny, ale to było na nic.

– Nie patrz na to, Vivian – powiedział mój tata. Głos miał przepętniony niewyobrażalnie głębokim smutkiem.

A ja już nawet nie musiałam podchodzić bliżej, by wiedzieć, że to ona.

– Zabierz ją stąd – powiedział do Alex, podczas gdy ja po raz kolejny próbowałam się wyrwać.

Chciałam być jak najbliżej niej.

– Nie... – Zaczęłam kręcić głową, nie mogąc w to uwierzyć. Nie, to na pewno nie była ona. To niemożliwe.

Nie panowałam już nad niczym, co obecnie działało się w mojej głowie. Jedyne, czego pragnęłam nad życie, to po raz ostatni przytulić Allison. Przecież to nie może być ona. Takie rzeczy dzieją się w filmach, nie w prawdziwym życiu. Nie...

Poczułam znajomy zapach perfum Alex, która obróciła mnie w swoją stronę i mocno przytuliła.

– Allison... ona... – Próbowałam jej wytłumaczyć, ale nie byłam w stanie wypowiedzieć tych dwóch słów.

– Wiem, Viv. Spokojnie, wszystko będzie dobrze – mówiła, głaskając mnie po plecach. A ja? Ja szlochałam w jej ramionach, próbując obudzić się z tego koszmaru.

Otarłam łzę, spływającą po moim policzku. Allison znalazła się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie, a na jej drodze stanął zły człowiek, który zrobił resztę. Nie sądziłam, że w tak spokojnym mieście może dojść do morderstwa, ale jak widać, byłam w błędzie. Szkoda tylko, że musiałam się o tym przekonać w taki sposób.

Odkąd pamiętam, byliśmy tylko we trójkę. Moja mama, Elizabeth Davis, zmarła przy moim porodzie, pozostawiając wychowanie mnie na barkach taty i dwunastoletniej Allison, która była zmuszona dorosnąć szybciej niż jej rówieśnicy. Mimo to nigdy nie słyszałam z jej ust jakiegokolwiek narzekania, i to była jedna z rzeczy, za które od zawsze ją podziwiałam. Potrafiła się dostosować. Ja na jej miejscu już dawno bym się rozplakała i zamknęła w pokoju.

Z transu wybudził mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Zerknęłam na drewniany zegar stojący w kącie pokoju. Dochodziła dwudziesta. Kto o tej porze mógłby do mnie przyjść? Z westchnieniem podniosłam się z kanapy i ruszyłam w stronę drzwi. Przez chwilę rozważałam udawanie, że nikogo nie ma w domu, ale to był chyba słaby pomysł, zważywszy na fakt, że w salonie świeciło się światło. Rozmowa z kimkolwiek była ostatnim punktem na liście moich rzeczy do zrobienia. I już nawet nie chodziło o to, że nie chciałam rozmawiać. Od jakichś trzech dni nosiłam te same ubrania i do tego wyglądałam jak trup. Spotkanie z ludźmi było absolutnie złym pomysłem.

I pomyśleć, że mogłabym tego uniknąć, gdybym tylko zgasiła światło jakieś piętnaście minut temu.

Kiedy przechodziłam obok lustra, poprawiłam szybko włosy w nadziei, że polepszy to mój wygląd, ale w sumie nic to nie

dało. Dalej wyglądałam, jakbym wstała trzy minuty temu. Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi. Mój wzrok od razu zatrzymał się na niebieskich oczach mojej przyjaciółki. Wiedziałam, że nie mogłam unikać tego momentu w nieskończoność.

– Cześć, Alex – mruknęłam, nie siląc się na jakikolwiek uśmiech.

Alex Jones, czyli jedyna osoba w tym mieście, z którą się zadaje. Byłyśmy swoimi przeciwnościami, ale mimo to idealnie się dogadywałyśmy.

– No nareszcie! – Wyrzuciła ręce w powietrze, przechodząc obok mnie, i weszła do środka.

Jones nie należała do osób, które lubią chować się w cieniu. Wręcz przeciwnie – uwielbiała być w centrum uwagi. Czasami mi to przeszkadzało. Choćby wtedy, gdy na cały sklep wyrażała swoje niezadowolenie związane z ceną produktu. Tak, w takich momentach zaczynałam poważnie się zastanawiać, dlaczego właściwie się z nią zadaje. Alex była inna nie tylko pod względem charakteru, ale też wyglądu. Zmieniała kolor włosów średnio raz w miesiącu i prawie zawsze był to jakiś szalony odcień, wyróżniający się na szkolnym korytarzu.

Tym razem był to niebieski.

– Znowu przefarbowałaś włosy. – Zauważyłam, zamykając drzwi i przekręcając kluczyk dwa razy. Odkąd nas okradli, zawsze je zamykałam. – Jeszcze trochę i skończysz łysa.

– Moje włosy są teraz mało ważne! – warknęła, odwracając się w moją stronę. Jej oczy były pełne determinacji. Westchnęłam, czekając, aż zacznie swoją wywód. Zawsze to robiła. Jeśli coś jej się nie podobało, próbowała przekabacić mnie na swoją stronę i dowieść, że ma rację. A ja jak zwykle przegrywałam i jej ulegałam. – Nie możesz do końca życia siedzieć w domu i gapić się w ścianę!

– Nie robię tego.

– Owszem, robisz – prychnęła. – Twój ojciec zadzwonił do mnie i o wszystkim mi powiedział.

Zdrajca.

– Potrzebuję czasu – westchnęłam, opierając się o drzwi.

Naprawdę chciałam, żeby już poszła. Uwielbiałam spędzać z nią czas, ale tym razem wolałam zostać sama. Wspomnienia potrafią boleć, a te, które są związane z Allison, bolą dwa razy bardziej. Nie byłam gotowa, żeby wyjść do ludzi i udawać, że nic mi nie jest. Jedyne, co byłam w stanie zrobić, to zamknąć się w pokoju i przeczekać cały ten okres żałoby.

Czy naprawdę prosiłam o tak wiele?

– Miałaś go mnóstwo! – rzuciła. – Allison nie byłaby szczęśliwa, gdyby cię teraz widziała. – Dodała łagodniej.

W ciągu zaledwie sekundy moje nastawienie do Alex uległo diametralnej zmianie.

A to wszystko przez jedno zdanie, które wypowiedziała.

– Allison nie żyje – oznajmiłam to tak oschłym tonem, że aż sama siebie nie poznawałam. – Jeśli cię to pocieszy, to przyjdę do szkoły.

Nie wiedziałam, czy będę miała ochotę pójść do szkoły, ale w tamtym momencie byłam w stanie powiedzieć wszystko, żeby tylko się jej stąd pozbyć. Alex od zawsze wspierała mnie we wszystkim, co robiłam, ale w tamtym momencie potrzebowałam samotności. Czułam, że emocje, które tak bardzo próbowałam ukrywać, zaczynają dawać o sobie znać. Kawałek po kawałku ogarniała mnie otchłań smutku i rozpacz, której nie pozwalałam wyjść na światło dzienne od wielu dni.

A płkanie przy Alex było ostatnią rzeczą, jaką miałam ochotę robić. Nie chciałam okazać tej słabości ani przed nią, ani przed kimkolwiek innym. A odkąd pamiętam, płacz kojarzył mi się właśnie ze słabością. Był to dla mnie znak, że człowiek nie potrafił zapanować nad emocjami i dawał im upust w formie łez.

A ja nie chciałam być słaba.

– A żebyś wiedziała, że mnie to pociesza – rzuciła, podchodząc do drzwi. Odsunęłam się na bok, dając jej swobodny dostęp do kluczyka. Dziewczyna przekreśliła go i otworzyła drzwi. Jeszcze przed wyjściem odwróciła się w moją stronę i na chwilę wbiła we mnie wzrok. Zaczęłam się zastanawiać, czy naprawdę wyglądałam tak, jak się czułam. – Jakbyś czegoś potrzebowała, masz dzwonić.

Bo jeśli tak, to wyglądałam jak martwy człowiek.

Alex wiedziała o mnie dużo, ale nie wszystko. Nie знаła mnie na tyle, by wiedzieć o tym, że w tamtym momencie walczyłam sama ze sobą, żeby się przy niej nie rozplakać. Przełknęłam ślinę, próbując skupić się na tym, żeby głos mi nie zadrżał.

– W porządku – odpowiedziałam, przełykając gulę w gardle.

Dziewczyna jeszcze przez moment mi się przyglądała, analizując moje słowa, aż w końcu wyszła, zostawiając mnie samą.

Ponownie zamknęłam drzwi na klucz, po czym oparłam się o nie, głęboko oddychając. Nie wróciłam na kanapę. Zamiast tego osunęłam się na ziemię, wciąż oparta o drzwi. Podkuliłam kolana pod brodę i przestałam powstrzymywać łzy, które teraz swobodnie spływały po moich policzkach. Moje ciało przeszył szloch, spowodowany wspomnieniem o niej.

Gdyby Allison mnie teraz zobaczyła, z pewnością pomyślałaby, że jestem słaba.

Stojąc na korytarzu pełnym ludzi, żałowałam, że tu przyszłam. Był poniedziałek. Najgorszy dzień tygodnia. Czułam się okropnie, ale za to wyglądałam całkiem ładnie. Właśnie o to chodziło w tej całej grze, którą toczyłam.

Miałam stwarzać pozory.

– Gotowa? – Przeniosłam spojrzenie na Alex, która stała obok.

Nie.

– Tak. – Uśmiechnęłam się i miałam nadzieję, że wyglądało to choć trochę autentycznie. Dziewczyna zmarszczyła brwi i zaciśnęła usta. Po jej minie nie byłam do końca pewna, czy udało mi się ją przekonać, ale w głębi serca miałam taką nadzieję. Jones w końcu westchnęła i ruszyła w stronę sali lekcyjnej. Z pełną satysfakcją poszłam w ślad za nią.

Właśnie tak mijał mi cały poniedziałek. Chodziłam od klasy do klasy u boku przyjaciółki, próbując nie zwracać na siebie uwagi. Jak gdyby nic się nie stało, a Allison wciąż żyła. Mimo wszystko wcale nie było tak źle, jak myślałam. Przez cały dzień skutecznie unikałam ludzi i byłam w miarę niezauważalna.

Wszystko zepsuło się jakoś po czwartej lekcji, gdy spotkałam na korytarzu Kelly Brooks, czyli szkolną gwiazdę Malibu High School. Wydaje mi się, że w każdej szkole jest ta jedna uczennica, która wyróżnia się ubiorem i przyciąga uwagę wszystkich chłopców. U nas była to Kelly. Nieznośna blondynka, która myślała, że wszystko jej można tylko dlatego, że ma wpływowych rodziców.

– To ona żyje? – zapytała na tyle głośno, że usłyszeli to ludzie w odległości kilku metrów, w tym oczywiście ja.

Próbowałam ignorować jej słowa i iść dalej, ale przez Alex mi się to nie udało.

– Masz jakiś problem? – rzuciła Jones, podchodząc do dziewczyny.

Modliłam się, żeby któraś z nich odpuściła. Naprawdę nie chciałam problemów, i to do tego w mój pierwszy dzień szkoły po Nowym Roku.

– Ja nie, ale ty zaraz możesz mieć – prychnęła, mierząc ją z góry spojrzeniem.

Kątem oka widziałam, jak ludzie zaczynają wyciągać telefony i nagrywać całe zdarzenie. Przełknęłam ślinę i złapałam Alex za

rękę, by odciągnąć ją od tego wszystkiego. Naprawdę nie chciałam być w centrum uwagi. A przynajmniej nie dzisiaj.

– Chodźmy – powiedziałam, rozglądając się na boki.

– Ty tak poważnie? – Zmarszczyła brwi, wpatrując się we mnie. – Ta pusta blondyna właśnie...

– Jak mnie nazwałaś?! – Przeniosłam wzrok na wkurzoną twarz Kelly, by potem z powrotem spojrzeć na uśmiechniętą Alex.

Widać było, że ta cała sytuacja ją bawiła. Moja przyjaciółka była jedną z tych osób, które uwielbiały zamieszanie i wykorzystywały każdą okazję, by zrobić wokół siebie zamęt. Na moje nieszczęście ja tego nie znosiłam. O wiele bardziej wolałam ignorować resztę i po prostu żyć sobie gdzieś tam w tłumie, po cichu.

– Tak jak słyszałaś. – Jones odwróciła się w jej stronę, posyłając kpiący uśmiech.

To się źle skończy.

Zacisnęłam usta, zastanawiając się, co powinnam zrobić. Nie chciałam brać w tym udziału. Skoro Alex mnie nie słuchała, to proszę bardzo – niech robi sobie problemy, ja nie zamierzałam wylądować potem u dyrektora. Po krótkim wahaniu w końcu odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę wyjścia, zostawiając klóćcą się dziewczynę samą.

Jedynie miejsce, w którym teraz chciałam się znaleźć, to mój pokój.

Gdy w końcu po dwudziestu minutach spaceru przekroczyłam próg domu, byłam wręcz wniebowzięta, ale równocześnie zmęczona. Czasami nienawidziłam siebie za to lenistwo, ale ulga, którą poczułam, gdy dotarłam na miejsce, była cudowna. Miałam dość Alex, która uwielbiała być w centrum uwagi, uczniów, którzy co chwilę na mnie patrzyli, myśląc, że tego nie widziałam, i nauczycieli, którzy zadawali jeszcze więcej pracy domowej niż zwykle. Czułam się trochę tak, jakby cały świat na-

gle był przeciwko mnie. Przez cały dzień myślałam tylko o tym, by znaleźć się w domu.

– Vivian, chodź na chwilę! – krzyknął mój ojciec w momencie, gdy zdejmowałam buty.

W pośpiechu pozbyłam się kurtki i ruszyłam w stronę kuchni, skąd dobiegał jego głos. Zastałam go siedzącego przy kuchennym stole. Wzrok miał skupiony na ekranie laptopa.

Charlie Davis – czyli mój ojciec, a do tego policjant – powoli zbliżał się do pięćdziesiątki, jednak mimo swojego wieku wciąż dobrze się trzymał.

– Co chciałeś? – Oparłam się o ścianę, czekając, aż łaskawie podniesie na mnie wzrok.

Nie zrobił tego.

– W najbliższym czasie masz być w domu o dwudziestej, maksymalnie o dwudziestej pierwszej – powiedział, wciąż wpatrując się w ekran laptopa.

Mój tata nigdy nie był jakimś cudownym rodzicem. Wydaje mi się, że znaczną część wychowania mnie pozostawił Allison. Tak właściwie to ona nauczyła mnie większości rzeczy, które umiałam. Charlie był po prostu głową rodziny. Utrzymywał nas, a pracował tyle, ile było to konieczne. Nie miałam mu tego za złe, ale czasami potrzebowałam jego uwagi o wiele bardziej, niż mogło mu się to wydawać.

– Czemu? – Zmarszczyłam brwi, domagając się odpowiedzi.

Mój ojciec nie należał raczej do osób, które stosują jakieś kary bądź zasady odnośnie do wychowania. I to właśnie dlatego tak się zdziwiłam. Takie rzeczy nigdy nie miały miejsca.

– Bo tak mówię. Czy nie jest to wystarczająca odpowiedź? – rzucił szorstko, w końcu podnosząc na mnie wzrok.

W jego oczach widziałam zmęczenie. Ciekawe, jak długo dzisiaj pracował?

– Skoro muszę być w domu tak wcześnie, to chcę chociaż znać powód – powiedziałam spokojnie, patrząc mu w oczy.

Toczyliśmy pewnego rodzaju walkę na spojrzenia. Właśnie tak odbywały się nasze negocjacje. Kto pierwszy opuści wzrok – przegrywa.

– Venom wrócił – westchnął, zrywając kontakt wzrokowy i skupiając się na pracy. Ja natomiast dalej stałam, nie mając pojęcia, o co chodzi. Pierwszy raz słyszałam to imię czy tam pseudonim. Ba! Pierwszy raz słyszałam o kimś takim z Malibu! Charlie wzbudził moją ciekawość, jednak fakt, że zwyczajnie urwał temat, skupiając się na czymś innym, wcale mnie nie satysfakcjonował.

Powinłam wtedy pamiętać, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła. Dlaczego zapomniałam? Nie powinłam była tego zaczynać. To moja wina.

– Kto to jest?

Po jego minie mogłam wywnioskować, że nie ma ochoty odpowiadać na to pytanie. Na jego nieszczęście od zawsze byłam ciekawskim dzieciakiem, a temat Venoma zaczął mnie interesować coraz bardziej.

– To przestępca – odparł tylko, opierając się o ramię krzesła.
– Nie mogłaś o nim słyszeć, bo zniknął jakiś czas przed naszą przeprowadzką tutaj.

Do Malibu przeprowadziliśmy się, gdy miałam czternaście lat. Na początku trudno było mi się dostosować do otoczenia i gdyby nie Alex, pewnie skończyłabym jako samotnik szkolny. Kilka miesięcy wcześniej skończyłam siedemnastkę, a to oznacza, że Venom zniknął ponad trzy lata temu. Po takim czasie nieobecności ludzie zwykle nie wracają już do starego miejsca zamieszkania. Dlaczego więc Venom postanowił wrócić?

– Ale co to ma wspólnego z godziną, o której mam być w domu? – zapytałam, powoli się denerwując.

Dlaczego obecność jakiegoś człowieka ma być wyznacznikiem godziny mojego powrotu?

– Jest niebezpieczny i trzeba na niego uważać.

Jego zdawkowe odpowiedzi dały mi do zrozumienia, że ma dość tej rozmowy.

– Skoro jest taki niebezpieczny, to czemu go po prostu nie zamknięcie w więzieniu? – prychnęłam. Cała ta sprawa wydawała się wręcz zabawna. Skoro facet był groźny, to powinni go zamknąć bez przeszkód. Tak powinno działać prawo, a przynajmniej policja.

– Nie tym tonem, Vivian – rzucił poważnie. Zaciśnięłam usta, by przez przypadek nie powiedzieć czegoś, czego potem mogłabym żałować. – Venom wie, co robi, i starannie zaciera ślady swoje i swoich ludzi – odparł spokojnie. Miałam wrażenie, że jest znacznie bardziej opanowany niż ja. – W świetle prawa jest niewinny.

Policja w Malibu była dość specyficzna. Potrafiła reagować na drobne przewinienia typu kradzieże i pobicia, ale gdy w grę wchodziły poważniejsze przewinienia, zwyczajnie sobie nie radziła i zostawiała całą sprawę, czekając, aż ludzie zapomną. Tak było i tym razem. Nie wierzę, że jakiś tam Venom zacierał każdy swój ślad. Wszystkim zdarzają się wpadki, nawet najlepszym.

– Jestem pewna, że w końcu powinie mu się noga i skończy za kratkami – powiedziałam, by odrobinę rozluźnić napiętą atmosferę. Chciałam go też choć trochę pocieszyć. Widziałam, ile serca wkładał w swoją pracę i jak bardzo był zapracowany. Robił to tylko dlatego, żeby nas utrzymać. Gdyby udało mu się zamknąć takiego przestępcę, z pewnością zarabiałby więcej, a ludzie darzyliby go większym szacunkiem.

– Mam taką nadzieję – wymamrotał, bardziej do siebie niż do mnie.

I wtedy to zobaczyłam. Charlie się zmienił. Nie był już tak wesoły jak kiedyś. Mimo że od śmierci Allison minęło już trochę czasu, to chyba oboje nie mogliśmy sobie z tym poradzić. Miałam wyrzuty sumienia przez to, że się nad sobą użalałam.

W końcu on też stracił córkę, a mimo to nadal chodził do pracy i starał się normalnie funkcjonować. Powinnam wziąć się w garść.

– Będę wracała wcześniej, jeśli to cię uspokoi – obiecałam, posyłając mu blady uśmiech, który odwzajemnił. – Coś jeszcze?

– Nie, to wszystko. – Odwróciłam się, by pójść do pokoju i w końcu się zdrzemnąć. Ten dzień był wyczerpujący. Nie postawiłam nawet jednego kroku, gdy zatrzymał mnie jego głos.

– Viv? – Odwróciłam się, unosząc pytająco brwi. – Jak się trzymasz?

Zamurowało mnie na to pytanie. Rozchyliłam usta, zastanawiając się, co powinnam odpowiedzieć. W tamtym momencie chciałam powiedzieć, że źle, że to dalej boli i z dnia na dzień wcale nie jest lepiej, ale nie umiałam, nie chciałam przysparzać mu więcej zmartwień. Zresztą obiecałam sobie wziąć się w garść. Pora dorosnąć i się ogarnąć. Nie byłam już dzieckiem. Ludzie umierają i nic na to nie poradzę.

Właśnie dlatego z uśmiechem na twarzy skłamałam ojcu po raz pierwszy i – niestety – nie ostatni.

– Dobrze – powiedziałam, urywając rozmowę. – Pójdę się położyć, jestem zmęczona.

Charlie przez chwilę dłużej mi się przyglądał i w momencie, gdy już myślałam, że zaczniesz drażnić temat, on – na moje szczęście – odpuścił.

– W takim razie nie będę cię już trzymał. Nie śpij za długo, jutro szkoła. – Kiwnęłam głową, by następnie bez słowa odwrócić się i pójść do pokoju.

Kiedy wchodziłam po schodach, przyglądałam się zdjęciom wiszącym na ścianie.

Na każdym była Allison.